Nr. 213 — We Lwowie Wtorek dnia 3. Sierpnia 1897 r. — Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Hańba wam!...

Lwów 2. sierpnia.

Kropla octu wystarczy, aby zakwasić i zepsuć cały dzban słodkiego mleka. To porównanie, zaczerpnięte z księgi mądrości kobiecego gospodarstwa wiejskiego, nasuwa się mimowoli na myśl po przeczytaniu depeszy cieszyńskiej. Mizerna garść socjalistów, którą można było — i co więcej nawet — należało zgnieść na miejscu, jak kłąb wstrętnego a szkodliwego robactwa, swojem wystąpieniem zuchwałem i czelnem zakłóciła na chwilę powagę tak olbrzymiej i doniosłej demonstracji narodowej, jaką był niezawodnie wiec cieszyński. Rzecz prosta, chwilowy ten dyssonans nie zmienił toku akcji i nie skrzywił zadania, które aranżerom zgromadzenia i całej ludności polskiej na Szląsku przyświecało: obie rezolucje, domagające się języka polskiego w urzędzie i upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, zostały przez jakie 10—12.000 głosów polskich włościan i reprezentantów wszystkich warstw w Galicji *unanimiter* uchwalone!

Nie było wszelakoż dyskusji przed tą uchwałą, gdyż w roztropnem zrozumieniu sytuacji, postanowiono ustrzedz wiec przed możliwemi wybrykami nikczemnych wysłanników internacjonału żydowsko-przewrotowego i nie rozpoczęto rozpraw. A szkoda tego wielka! Bylibyśmy bowiem usłyszeli żywe słowo skarg rozpaczliwych wprost z piersi tego dzielnego ludu, którego pięciowiekowy ucisk niemiecki nie zdołał pozbawić przywiązania do wspólnej, świętej macierzy Polski, który gnębiony i haniebnie wyzyskiwany przez napływowy żywioł germański, z synowską miłością wytrwał w swem poczuciu narodowem. Gady niemieckie głoszą kłamliwie i oszukańczo, że temu ludowi polskość nie śni się wcale, a wołania jego o równouprawnienie językowe na własnej jego ziemi z nielicznym zastępem przybłędów germańskich, to jedynie objawy i odruchy agitacji polskiego dziennikarstwa w Galicji... Wprawdzie sama już obecność na wiecu tylotysięcznej armji polskiego włościaństwa wystarcza za dowód nieprzeparty, jak to włościaństwo wie dobrze, o co mu chodzi i czego ono dzisiaj nadewszystko pragnie — dyskusja wszelakoż byłaby dostarczyła takiego mnóstwa dokumentów autentycznych, byłaby niezawodnie odkryła w całej nagości te wszystkie, o pomstę do Boga wołające krzywdy, ludowi polskiemu na Szląsku od wieków zadawane, że wobec nich stałaby się może bezsilną już dalsza perfidja prasy niemieckiej, okłamującej systematycznie opinję publiczną co do rzeczywistego stanu rzeczy na Szląsku.

Sprawcami tego zakneblowania ust polskiego chłopa na Szląsku stali się tedy socjaliści — ci wrzekomi obrońcy praw ludu, ci szalbierscy apostołowie równości i miłości braterskiej. I Judasz Iskarjota był jednym z apostołów, nie omieszkał jednak w stanowczej chwili za worek srebrników sprzedać swego Mistrza! Taką właśnie judaszową robotę odczuwa się dzisiaj w całem wystąpieniu socjalistów na wiecu w Cieszynie. Nie występujemy z konkretnem oskarżeniem, ale zapytujemy najspokojniejszych nawet i najbardziej toleranckich doktrynerów — czy to tak nie wygląda zupełnie, jak gdyby socjaliści za pieniądze żydowsko-niemieckie usiłowali rozbić wiec i udaremnić całą akcję patrjotyczną?

Jakiekolwiek jednak były ich pobudki, zasłużyły sobie na rzetelną wzgardę ze strony całego polskiego społeczeństwa, gdyż złożyli w Cieszynie jeden, a wielki i bolesny dowód więcej, że są nieprzejednanymi wrogami polskiego ludu, tem samem zaś narodu całego, że są wśród niego owemi „owcami parszywemi“, które na każdym kroku z całą bezwzględnością i surowością tępić należy. Jakiekolwiek porozumienie, jakakolwiek wspólna praca obywatelska niemożebna zaprawdę z tymi Iskarjotami i na jedno jedyne zdobyć się może dzisiaj dla nich rozbolała dusza polska — na okrzyk męski i energiczny: „Precz z wami i hańba wam po wsze czasy — odstępcy!“...

Żydzi we Lwowie.

IV.

Tak więc jak widzieliśmy, żydzi pod panowaniem polskiem cieszyli się rozległemi swobodami, nie ponosząc prawie żadnych ciężarów, nie stojąc nawet pod jurysdykcją miejską. Jedyny podatek jaki płacili, było pogłówne, które aż do r. 1764 wynosiło zaledwie 1 zł. polski, a dopiero od tego roku 2 zł. p. rocznie. Prócz tego w większych miastach, gdzie były kolonje akademickie, opłacali t. z. Kozubalec, ażeby uchronić się od psot studenckich. Te swobody były powodem, że czem raz więcej żydów garnęło się do Polski i już z początkiem XVIII. wieku widzimy w nich żywioł germanizatorski.

Po zajęciu Galicji przez Austrję wydała Marja Teresa r. 1776 t. z. „Statut żydowski“ zmierzający głównie do tego, ażeby żydowstwo zorganizować w jeden „korpus“ jak się statut wyrażał. Na czele tego ustroju stała generalna dyrekcja z siedzibą we Lwowie, złożona z krajowego starszego rabina mianowanego dożywotnie i 12 seniorów, wybranych przez reprezentantów gmin żydowskich. Był to równocześnie najwyższy sąd w sprawach żydowskich.

Ustrój ten nie długo się utrzymał, bo już w r. 1785 Józef II. zniósł i generalną dyrekcję i odrębne sądownictwo żydowskie, podporządkowując żydów ogólno-państwowym ustawom. W cztery lata potem, a mianowicie w r. 1789 wydał cesarz Józef nowy *„Judenordnug“*, rozszerzający znacznie prawa żydów. zarządził on, ażeby w każdej gminie żydowskiej była niemiecka szkoła; dla kształcenia nauczycieli założył we Lwowie żydowskie seminarjum nauczycielskie, otworzył żydom przystęp do szkół średnich i uniwersytetów, do uzyskania stopni akademickich, adwokatury etc.

W ogóle otwarto dla żydów wszelkie gałęzie zarobku (z wyjątkiem dzierżenia propinacji na wsi) tak w handlu i przemyśle, jak i w rolnictwie. Rabinom zakazano wykonywania sądownictwa karnego i rzucania klątwy pod karą 50 dukatów.

Pod opieką tych i dalszych ustaw, rozpanoszali się żydzi czem raz wyżej, a w przeróżny sposób usiłowali wykpić się od spełniania obowiązków, tak, że dla nich specjalnie trzeba było wydać przepisy rekrutacyjne. A tak pięknie umieli pochodzić koło „interesu“, że przy rekrutacji w r. 1829 wzięto zaledwie 416 żydów na 25.000 popisowych! Na wewnątrz, w swoich stosunkach cieszyli się najzupełniejszą autonomją — Józef II., który konfiskował miljony klasztorne i kościelne — pozostawił żydom na punkcie ich funduszu religijnego zupełną swobodę.

Rzecz prosta, że żydzi z natury rzeczy ściągali się najsilniej do miast a zwłaszcza do Lwowa — a im więcej tej złośliwej czerni tu osiadało, tem szybciej upadało miasto, którego niechlujstwo stało się odtąd przysłowiowem. Nietylko przedmieścia, ale środek miasta przepełniony był chałatami, a dokoła ratusza mieściły się kramy i stragany żydowskie.

To też rząd austrjacki pomimo całej swej sympatji dla żydów, jako żywiołu germanizacyjnego, ujrzał się zmuszonym wydać cały szereg zarządzeń policyjno-sanitarnych specjalnie dla żydowstwa, a wreszcie, zająć się radykalnie żydami w samym Lwowie. W latach 1804 do 1814, wydano wyjątkowe zarządzenia dla Lwowa, których celem było oczyszczenie miasta z żydów i skoncentrowanie ich w pewnych częściach miasta.

Dekretem nadwornej kancelarji z dnia 29. maja 1804, tudzież rozporządzeniem gubernjalnem z 29. czerwca 1804. przeznaczono żydom na mieszkanie dwa przedmieścia, a mianowicie żółkiewskie i krakowskie. Z innych mieli się wynieść bezwzględnie do końca 1805 roku. Tam tylko mogli nabywać domy. W śródmieściu żyd nie miał prawa nabywać domów: wolno im jednak było mieszkać i prowadzić handel na ulicach, serbańskiej, ruskiej, szkockiej, nowej i dwóch jeszcze innych. Kto miał dom w mieście, temu zostawiono termin sześcioletni do sprzedania. Wydano również przepisy mające na celu powstrzymanie napływu żydów do Lwowa: przepisy te były bardzo rozsądne i surowe, ale i one miały furtki.

W roku 1825 stosunek partyj mieszkających w poszczególnych częściach miasta był następujący:*)

	Partyj wogóle.	Partyj żydowskich.
Śródmieście	25.117	914
Halickie	2.006	5
Krakowskie	2.556	1.247
Brodzkie (Łycz.)	1.256	5
Żółkiewskie	3.033	2.091

Ale już w trzy lata później, w r. 1828 widzimy na halickiem 19 a na brodzkiem przedmieściu 11 partyj żydowskich.

Z prowincji.

Gorlice 30. lipca. *(Burza).* Klęska za klęską nawiedza nasz górski powiat w tym roku. Od kwietnia nieustające deszcze i zimna opóźniły zasiewy, a obecnie plon — nawet mniej, jak mierny, niezebrany z pola, wyczekiwał dni pogodnych i jasnych. Rolnicy nasi, zaniepokojeni o utrzymanie rodzin wskutek porastania ziarna na pniu, dotknięci zostali jednak najgorzej w nocy d. 28. lipca, bo w gminach na pograniczu węgierskiem nastąpiło oberwanie chmury i w kilku godzinach tak szalenie wezbrały górskie dorzecza Ropy i Sękówki, iż rzeki te urosły do rozmiarów, jakich ludzie najstarsi wiekiem nie pamiętają. Grunta i domy niżej położone, zakłady fabryczne, drogi, tamy i mosty na przestrzeni kilkumilowej znikły w falach potoków, a obecnie, w miejscach gdzie isniały dobre i trwałe komunikacje i stały setki kóp zżętego ziarna, istnieją tylko szerokie i grube pokłady kamienia i szutru. Szkody wyrządzone obliczają najmniej na sto tysięcy zł. Komunikacja z pograniczem węgierskiem zupełnie przerwana.

Stojanów 31. lipca. *(Smutny wypadek).* Dnia 28. lipca o godz. 8. rano zdarzył się w wiosce Dąbrowie obok Radziechowa, następujący wypadek **): W sprzeczce powstałej między przybyłymi do kierownictwa tamtejszego oddziału straży skarbowej: pomocnikiem gorzelnianym Janem Szklińskim, gorzelnikiem Florjanem Pisarzewskim i pisarzem Firakiem, a respicjentem Juljanem Madziarą, znieważył Szkliński czynnie Madziarę. Gdy ten go chciał za drzwi wyrzucić, wpadł Szkliński w wściekłość, rzucił się na respicjenta Madziarę, powalił go na kanapę, począł go gnieść kolanami, a porwawszy lampę o długim postumencie metalowym, która na stole obok kanapy stała, odbił od niej uderzeniem o stół górne części i złapawszy za postument począł raz po razie godzić nim Madziarę w głowę. Na krzyk przybiegła kucharka oddziałowa i za poły surduta ściągnęła Szklińskiego, ciągle jeszcze klęczącego na swojej ofiarze, z Madziary. Szkliński porwał wówczas pakiet naboi znajdujący się na stole kancelaryjnym Madziary, wyleciał z pokoju, zamknął drzwi od zewnątrz na klucz, wziął w sieniach wiszący karabin służbowy i bagnet, wyleciał na dziedziniec, ładował patron po patronie i strzelał przez okno do Madziary i tych ludzi, którzy chcieli go rozbroić. Widząc to Madziara, zamknięty w pokoju, otarł krew z ran sączącą się i dobywając ostatnich sił, wyskoczył oknem i pogonił za Szklińskim, by ująć złoczyńcę. Dwaj towarzysze Szklińskiego: Pisarzewski i Firak, którzy się dotychczas z zimną krwią całemu zajściu przypatrywali, siedli nastojący w pogotowiu wózek i w galopie odjechali. Przybiegli ludzie cofali się i kryli przed strzałami rozbestwionego Szklińskiego, Madziara sam więc starał się go ująć. W chwili gdy już go schwytał, Szkliński zadał mu pchnięcie bagnetem w brzuch tak silne, że jak obdukcja zwłok wykazała, aż do stosu pacierzowego dotarł, potem wyjął bagnet z rany, otarł o zboże i puścił się w szalonym pędzie ku granicy rosyjskiej. Madziara padł na miejscu, dając słabe znaki życia, co widząc obecni, dopiero teraz puścili się w pogoń za złoczyńcą i przytrzymali go blisko granicy. W kwadrans później Madziara życie zakończył, Szklińskiego zaś odstawiono do aresztu w Radziechowie.

Lecz nie tutaj kończy się smutna historja — epilog jej rozegrał się dopiero przy pogrzebie śp. Madziary. Oto ksiądz parafialny, kanonik Skalski w Radziechowie, — zawiadomiony o całem zajściu i proszony o przybycie na pogrzeb, najpierw urzędownie, potem na osobiste prośby komisarza Weydego, oświadczył i pisemnie i ustnie kategorycznie, że aby nie wywoływać zgorszenia, dla przykładu ani sam pogrzebu nie odprawi, ani też nie da upoważnienia żadnemu innemu księdzu, by w jego parafji urzędował. Tak więc ostatnie pociechy religijne Madziary, który dogorywając, o przywołanie księdza prosił, ograniczyły się na tem, że przyjaciel jego, ksiądz gr. kat. obrządku Łotocki, ze Sieńkowa, udzielił mu ostatniego olejami świętemi namazania, zaś Przenajświętszego Sakramentu nie udzielił, gdyż Madziara już dogorywał; nadto pomieniony ks. Łotocki pozwolił na pochowanie ciała na cmentarzu, dał wody święconej i kropidła i był sam obecny na pogrzebie w ubraniu cywilnem, twierdząc, że i tak już za wiele zrobił, i zastrzegając się wyraźnie, że jest obecny na pogrzebie tylko jako przyjaciel zmarłego.

Tak więc tłumnie zgromadzony korpus straży skarbowej, przybyły z dalekich okolic, okoliczni i sąsiedni na pogrzeb przybyli wieśniacy, którzy kochali śp. Madziarę jako swego opiekuna i dobrodzieja, mieli smutny i serce rozrywający widok. Koledzy oddawali ostatnią przysługę swemu zmarłemu i wielce kochanemu towarzyszowi.

Komisarz Weyde, jako kierownik Nadzoru pożegnał nieboszczyka w jego pomieszkaniu, a obecni modlili się gorąco za duszę zmarłego — na posterunku życia. Następnie we wzorowym porządku odprowadzono ciało na cmentarz w Sieńkowie, o pół mili od Dąbrowy oddalony; wszyscy szli pieszo, a rozpoczynał kondukt strażnik skarbowy, niosący krzyż — jedyny znak, że zmarły był chrześcjaninem i że 24 lat narażał swe życie w obronie kraju jako żołnierz i w obronie skarbu państwowego w walce z przemytnikami jako członek straży skarbowej. U otwartej mogiły na cmentarzu pożegnał zmarłego towarzysza broni komisarz Weyde, podnosząc w krótkiej lecz treściwej mowie zasługi zmarłego. Następnie pokropił komisarz Weyde ciało, wszyscy obecni za nim kropili, a potem uklęknąwszy, zmówiono cichą, lecz rzewną modlitwę za zmarłego. Koledzy spuścili go do grobu a głuche uderzenia grud ziemi o trumnę przejmująco oddziałały na zgromadzonych, dając znak, iż już wszystko skończone.

Monasterzyska 31. lipca. *(Smutny wypadek).* Byliśmy świadkami strasznego wypadku, jaki zdarzył się onegdaj na tutejszym dworcu. Oczekiwałem właśnie na pociąg do Stanisławowa, kiedy usłyszałem wstrząsający okrzyk: „Zabiło go, zabiło!“... Biegnę na miejsce wypadku i oczom moim przedstawił się przerażający widok. Bazyli Dmytrak, dozorca przy studni, był zajęty wewnątrz jej czyszczeniem, a na górze, za pomocą korby wyciągano nieczystą wodę. Wtem, drabina, na której stał Dmytrak posunęła się, a Dmytrak straciwszy równowagę, zachwiał się i chciał chwycić za linę, ale rękę chwyciły tryby gruchocąc mu ją aż po ramię. Dmytrak stracił wprawdzie przytomność, ale nie zginął, jak w pierwszej chwili myślano. Szczęśliwie dokonana operacja utrzyma Dmytraka przy życiu. Charakterystycznem jest, że podobny wypadek urwania ręki przez maszynę zaszedł w tej rodzinie przed dwoma laty. Syn Dmytra, Bazyli, także sługa kolejowy utracił rękę wskutek podobnego wypadku.

Krosno 30. lipca. *(Zjazd egzekutorów podatkowych).* Dnia 18. lipca br. odbył się w Krośnie pierwszy zjazd galicyjskich egzekutorów podatkowych, na który licznie zgromadzili się uczestnicy ze wschodniej i zachodniej części kraju. Przebieg był następujący: O godzinie 9. rano wyruszyli delegaci i goście z gmachu szkolnego pod przewodnictwem p. K. Quiriniego do kościoła farnego na solenne nabożeństwo, umyślnie na ten cel urządzone. Po nabożeństwie zaś wrócili do szkoły na skromne śniadanie, a o godzinie 11. udali się do sali wydziału rady powiatowej, gdzie przewodniczący p. Quirini wobec wydelegowanego komisarza starostwa zagaił posiedzenie temi słowy: „Po raz pierwszy spotkał mnie zaszczyt przewodniczenia i zagajenia dzisiejszego posiedzenia, a zaszczyt tem milszy i donioślejszy, że właśnie stowarzyszenie nasze „Samopomoc“ wzięło sobie za zadanie: opiekę i staranie o najżywotniejsze interesa egzekutorów podatkowych. Ze stowarzyszenie to się zawiązało i uzyskało w rzeczywistości moc prawną, zawdzięczać możemy konstytucyjnej formie wysokiego rządu, który pozwala nie tylko podwładnym narodom według potrzeby u nich powstającym korporacjom się rozwijać, lecz także urzędnikom i sługom państwa w swobodny a godziwy sposób pracować około podniesienia nie tylko moralnego poziomu, lecz także czynić zabiegi polepszenia ich materjalnego bytu“. Następnie wniósł przewodniczący okrzyk na cześć cesarza, który zebrani z zapałem powtórzyli i na cześć prezydenta

*) Rohrer: Statistik des Oester. Kaiserth. I. Theil.

**) O wypadku tym już pokrótce donieśliśmy. Ponieważ atoli autor niniejszej korespondencji zasługujący zupełnie na wiarę, przedstawia ten fakt inaczej, niż go opisano w poprzedniej korespondencji i podaje nowe szczegóły, przeto list powyższy przytaczamy.

(41)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

W niespełna dwa miesiące po podaniu się, władza przychylnie załatwiła prośbę Zofji i nadała jej posadę w jednym z odległych, zachodnich powiatów kraju. Z pewnym żalem opuszczała Zofja swoje dzieciaki, które za nią, jak za rodzoną matką płakały. Żałowali i gospodarze Sulitowa swojej nauczycielki; radowała się tylko zazdrośna Femcia, która z niekłamanem zadowoleniem przyjęła wiadomość o wyjeździe nauczycielki.

Gdy fura z ruchomościami Zofji, wśród żegnań i płaczu zebranych włościan i dziatwy, ruszyła z miejsca, nie mogła młoda nauczycielka wstrzymać się od łez na te objawy przywiązania, jakie umiała sobie wśród ludu wiejskiego zdobyć swą pracą sumienną i pełną poświęcenia. I długo jeszcze szumiały jej w uszach okrzyki za furą idące, zanim w tumanach kurzu znikły zarysy budynku szkolnego, miejsca tylu wspomnień i miłych nieprzyjemnych dla Zofji.

Tam gdzie się już wieś kończyła, pod lasem, stał czekając na przejeżdżającą, Wasyl. Smutny był i blady; przejścia w domu i wyrzuty sumienia przygnębiły tego przystojnego mężczyznę i niejedna zmarszczka zorała jasne dawniej czoło. Nie dziwota! — uczucie ojcowskie walczyło w nim z obowiązkami męża i kapłana, i musiał wiele stłumić w sobie i nie okazać światu tego, co w nim w głębi miotało.

Gdy zaturkotało po drodze, wstrząsł się, spojrzał na jadących i uchyliwszy kapelusza, przystąpił do wozu.

— Już pani odjeżdża? — zapytał, patrząc to na Zofję, to na małą Zosię, a dziecię wlepiło weń swe duże, czarne oczy, jakby zdziwione tem spotkaniem na drodze.

— Tak, muszę, sam pan to widzi — odpowiedziała Zofja — tak lepiej dla wszystkich.

Wasyl skinął głową przytakująco. Wiedział on to dobrze, że tak być musi i w duszy czuł bezgraniczną wdzięczność do Zofji, że tak uczyniła. Jedną rękę wyciągnął ku nauczycielce na pożegnanie, drugą zaś wydobył z kieszeni zapieczętowany gruby pakiet i wręczając go Zofji, szepnął wzruszony: — To dla dziecka — poczem szybko się oddalił.

Zofja spojrzała na pakiet i zrobiła ruch, jakby chciała zawrócić Wasyla, ale on zniknął na zakręcie między drzewami. Wahała się chwilę, co czynić, ale pomyślała w końcu, że przecież nie można mieć za złe ojcu, iż przynajmniej czemkolwiek chce się przyczynić do ulżenia sieroctwu swego dziecięcia. On zrobił to co mógł; więcej od niego żądać, byłoby niepodobieństwem.

I fura potoczyła się dalej ku kolei wśród kłębów kurzu, unosząc ze sobą w dal dwie sieroty biedne: opiekunkę i wychowanicę.

* *

Na dalekiem przedmieściu w dzielnicy pełnej dymu z kominów fabrycznych, turkotu wozów, dążących ku kolei, znajdujemy się na brudnem, za mieconem podwórku małego domku, stanowiącego niby oficynę frontowej realności. W domku tym mieszczą się ciasne i zaduszne mieszkania robotnicze, często wspólne i to nawet małe izby przez kilka partyj zajęte. Mieszkańcy izb odpowiadają wyglądem swoim mieszkaniom. Źle odziani, źle odżywiani, wyglądają nędznie. wiodą życie z dnia na dzień, byle bliżej do końca. Dzieci tu mimo tego sporo, znacznie więcej, niż w tych sąsiednich kamienicach, gdzie zamożni ludzie mieszkają, jakby na przekór tej nędzy, która nie pozwala nawet na dostateczne wyżywienie bezdzietnych par. A jednak żyją tu ludzie żonaci i mnożą się i giną i znowu się mnożą.

Wejdźmy do jednego takiego mieszkania: Izdebka zaledwie parę metrów w kwadrat mierząca; na około ścian łóżka i tapczany — całe umeblowanie mieszkańców, parę jaskrawych obrazków świętych, parę garnków na półce i na kuchni, ot i wszystko. Prawda, jeszcze w pokoiku stoi na zydlu czy ławce z prostego drzewa balja, dymiąca buchającą z niej parą, przesiąkłą alkalicznymi wyziewami prostego mydła i niemiłym zapachem brudnej bielizny. Poznajemy, że to mieszkanie praczki.

Koło balji schylona kobieta, odziana nędznie, brudno, z głową owiązaną jakąś nędzną chuściną, z pod której wymykają się kosmyki włosów, kiedyś kolor złota mających, dziś spłowiałych i postrzępionych. Twarz żółta, pomarszczona, chuda, jednak z wyrazem namiętności w wąskich, zasiniałych ustach i oczy wypłowiałe, niegdyś jak dwa bławaty niebieskie — oto obraz dawnej pięknej Julki, gdy była kochanką Wasyla i gdy szła za mąż za Ludwika. Potrzebaby nielada doświadczonego badacza, żeby się mógł w tej kobiecie dawnej doszukać piękności. A jednak była to piękna Julka Sitecka, obecnie pani Ludwikowa. Patrząc na nią, nie trudno było wyczytać, jakie przechodziła koleje, a upadek jej zaczął się od dnia wyprowadzenia się po śmierci starej Katarzyny z domu pana Arona Weiberglasa. Próbowała ona za przykładem nieboszczki matki spekulować na wynajem mieszkania „kątem“ przeróżnym „wolnym“ osobom, ale dla gwałtownej i pijackiej natury męża, trudno było nawet o takich, którzyby byli chcieli być świadkami ciągłych swarów i bójek małżeńskich. Dopóki było trochę grosza w domu z posagu Julki, dopóty był względny spokój; później atoli, gdy tego nie stało, Ludwik bywał czemraz gwałtowniejszy traktował żonę jak najgorzej, bił częściej, niżby mogła to znieść, a na dobitek wszystkiego, przepijał co zarobił. A tu było dla kogo pracować i na kogo się starać, bo dziecko szło za dzieckiem i w chwili, gdy stoi przy balji, pięcioro małych dzieciaków uwieńczało to stadło małżeńskie. Widząc się tak pozostawioną na Boskiej opatrzności, Julka rada nie rada musiała się oglądnąć za zarobkiem. Wyszukała go sobie nareszcie, biorąc żydowską bieliznę za lichą zapłatę do prania. Pracując tak od wczesnego ranka do późnej nocy, zarabiała mało, ale przynajmniej tyle, że mogła opłacić lichą stancyjkę i ugotować jaką ciepłą strawę dla zgłodniałej dziatwy. Truchlała tylko na myśl, co się stanie, gdy jej tych sił zabraknie do ciężkiej pracy, gdy ją zwali choroba i przykuje do nędznego barłogu. — To ją tylko martwiło i gryzło, bo zresztą, o ile sięgała pamięcią w przeszłość, nigdy nie było jej dobrze. Jaśniejsze chwile w jej życiu były tylko te, gdy upojona szczęściem, spoczywała w objęciach Wasyla; ale trwało to tak krótko. minęło jak sen, a przebudzenie po tym śnie, jakże było dla niej strasznem...

(Dokończenie nastąpi).

krajowej dyrekcji skarbu p. Korytowskiego. Po tem przemówieniu zaproponował przewodniczący, ażeby pierwszy zjazd galicyjskich egzekutorów podatkowych wysłał telegramy dziękczynne do cesarza i do protektora towarzystwa p. Korytowskiego. Zgromadzenie jednogłośnie na propozycję tę się zgodziło.

Przewodniczący złożył teraz swój urząd i poprosił w porozumieniu z całem zgromadzeniem do przyjęcia dalszego przewodnictwa obradom Józefa Niedzielskiego, miejscowego poborcę podatkowego, który urząd ten honorowy przyjął i dalszym obradom przewodniczył. Na wstępie zaraz zapoznał on w przemówieniu jędrnem i ujmującem tak formą jak i treścią zgromadzonych z celem dzisiejszego zjazdu i pokazał przez to, że z żywotnemi sprawami egzekutorów podatkowych jest dobrze obznajomiony i że dola ich również na sercu mu leży. Nad porządkiem dziennym rozwinęła się żwawa dysputa i stowarzyszenie przyjęło w końcu z małemi poprawkami projekt regulaminu „Samopomocy“, opracowanego przez Kazimierza Biskupa. Następnie zabrał głos tymczasowy skarbnik Karol Długoszewski nad dotychczasową działalnością co do funduszów towarzystwa, przedłożył stan kasy i wyłuszczył skutki osiągnięte z odbytej deputacji do Wiednia, a po nim zdawał sprawę kolega Jan Bryś z deputacji do Lwowa, celem uproszenia dr. Korytowskiego o przyjęcie protektoratu nad stowarzyszeniem. Zgromadzenie przyjęło wszystkie sprawozdania do wiadomości i wyraziło podziękowanie członkom swym za podjęte trudy. W końcu przystąpiono do wyborów i zostali wybrani: przewodniczącym Karol Quirini z Krosna, zastępcą i sekretarzem Kazimierz Biskup z Biecza, skarbnikiem Karol Długoszewski z Biały; do wydziału: Leonard Warchałowski z Bolechowa, Mieczysław Karnowski z Doliny, Robert Jaworski ze Złoczowa, Antoni Daniłów z Jasła, Józef Widuch z Tarnowa, zastępcami: Antoni Warywoda z Doliny, Ferdynand Czerny z Buczacza, Jan Bryś z Liska, Jan Zadurowicz z Tarnopola, Piotr Kisiel z Kołomyi, wreszcie do komisji szkontrującej Ferdynand Czerny z Buczacza, Mieczysław Karnowski z Doliny i Robert Jaworski ze Złoczowa.

Z ubolewaniem zaznaczyło kilku delegatów, że pomimo publicznie ogłoszonego zjazdu delegatów stowarzyszenia „Samopomoc“, które doczekało się zaszczytnego protektoratu ze strony prezydenta krajowej dyrekcji skarbowej, niektórzy przełożeni, a mianowicie z Liszek, Bochni, Nowego Sącza, Mościsk, Borszczowa, Kamionki strum., Sambora, Niska, Jarosławia, Jaworowa, Brzeżan, Trembowli i Dukli, stawiali delegatom poważne przeszkody w wyjeździe na zjazd. Skonstatowano też, że niejedni z przełożonych albo zapoznają cele stowarzyszenia, na zasadach czysto humanitarnych opartego, albo też przesiąknęli przestarzałemi nawyczkami biurokratycznemi i polepszeniu doli podwładnych egzekutorów podatkowych, i tak tylko w powietrzu na słabej nitce kontraktu służbowego wiszących — wprost są nieprzychylni. Uchwalono zatem jednogłośnie u właściwej władzy o ulgi dla delegatów na przyszłość w tym kierunku się postarać. Na tem zakończono posiedzenie.

O godzinie 4-tej popołudniu zebrali się wszyscy uczestnicy zjazdu i goście na wspólny skromny obiad do gmachu szkolnego, gdzie przy ożywionej pogadance ogólnej i przy najrozliczniejszych toastach prędko i mile czas wszystkim przeszedł.

---

†

ADAM ASNYK

Dziś otrzymaliśmy następujący telegram:

Kraków 2. sierpnia. Adam Asnyk zmarł o godzinie kwadrans na 9-tą rano.

Adam Asnyk, znany początkowo tyko pod pseudonimem El...y'ego, urodził się w Kaliszu, dnia 11. września 1838 r. Po skończeniu gimnazjum wstąpił na akademję medyczno-chirurgiczną w Warszawie, zkąd następnie udał się na uniwersytet heidelski, gdzie oddał się studjom filozoficznym i ekonomicznym.

Tu zaskoczyła Asnyka wiadomość o wybuchu powstania styczniowego. Wraz z innymi podążył do kraju. W Warszawie brał gorliwy i ofiarny udział w narodowej organizacji. Przyłączył się do kierunku skrajnego i we wrześniu 1863 r. przystąpił do utworzonego w tym duchu Rządu Narodowego, który na krótki czas objął władzę. Po upadku wrześniowego rządu wyjechał z Warszawy i z kraju. Ze zbolałem sercem, zmęczony i zdenerwowany temi strasznemi przejściami, których był świadkiem i uczestnikiem — tułał się po Niemczech, Szwajcarji, Włoszech, nie znajdując nigdzie ukojenia. Zimę 1864 r. przepędził w Neapolu — poczem powrócił znowu do Heidelbergu i oddał się dalszym studjom. W roku 1866 uzyskał stopień doktora filozofji, — poczem, po krótkiej jeszcze podróży za granicą, osiadł we Lwowie w r. 1867.

Tu po raz pierwszy pojawiły się w *Dzienniku Literackim*, pod redakcją Juljusza Starkla, poezje podpisane zagadkowo: El...y. Z początku tylko najbliższe kółko, gromadzące się około redakcji tego pisma, wiedziało, kto się pod tym znakiem ukrywa. Ale już te pierwsze poezje obudziły podziw i niosły pociechę w serca, po ostatnim pogromie zbolałe. Nowy, a nie wątpliwie znakomity talent poetycki!

W roku 1870 przeniósł się Asnyk do Krakowa — i teraz talent jego rozwinął się w całej pełni, zaczęła się najbardziej produktywna doba jego poezji.

Jest Asnyk poetą tej doby naszego porozbiorowego życia, która niewątpliwie z wszystkich najboleśniejszą była i najrozpaczliwszą. Sam brał czynny udział w ruchu, który tak straszną skończył się klęską. Widział wszystkie nadzieje rozwiane, widział ogrom prześladowania, jakie spadło na naród. Słyszał głosy puszczyków, którzy własnemu narodowi wszelką nadzieję politycznego bytu raz na zawsze odjąć chcieli. Słyszał i tych, co w miejsce narodowego ideału, wyłącznie społeczny przyjmowali i głosili. Więc też w pieśni jego boleści wiele, żal nieraz głęboki i smutek, ale rozpaczy tam nie znajdziesz, ale nie znajdziesz tego pessymizmu, który łamie wolę, ani ucieczki do samego tylko piękna estetycznego, która pozwala egoistycznie zapomnieć o obowiązkach wobec dobra narodu i ludkości. Został więc Asnyk wiernym tradycji poezji polskiej, która była zawsze syntezą piękna i dobra. Nie zamykał umysłu i serca nowym prądom społecznym, ale nie godził się nigdy na to, aby te prądy, wzbierały po nad łożysko narodowe i spływały w jakieś, wielkie kosmopolityczne morze.

W parę lat po osiedleniu się w Krakowie, ożenił się Asnyk z córką dr. Kaczorowskiego z Poznania, znakomitego lekarza, zasłużonego obywatela. Z małżeństwa tego zo tał jeden syn, Włodzimierz. Nie długo cieszył się Asnyk rodzinnem szczęściem. Rychło owdowiał i pozostał samotny w swym cichym domku przy ul. Łobzowskiej, który był przybytkiem jego szczęścia, jego pracy, jego poetyckich natchnień, jego ciężkiej choroby i walki ze śmiercią...

W tym roku wstąpił do redakcji *N. Reformy*, za redakcją — poszedł z konieczności żywszy bezpośredni udział w jego życiu politycznem. W r. 1883 należy Asnyk do założycieli Towarzystwa oświaty ludowej, które też wybrało go swoim prezesem. W r. 1884 przyjął wybór do rady miasta Krakowa. W r. 1889 przyjął kandydaturę do sejmu.

Do r. 1882 nie brał Asnyk główniejszego udziału w życiu politycznym.

W sejmie przystąpił do klubu lewicy. Ale w tym czasie zdrowie jego zaczęło podupadać. Podczas jednej sesji sejmowej przeraziła nas wiadomość o silnym krwiotoku — tembardziej, że dostał go w hotelu, gdzie trudno było o opiekę. Czuwali nad nim przyjaciele — i szczęśliwie wydźwignął się z choroby. Wkrótce potem wyjechał na czas dłuższy na Ceylon — a chociaż wrócił ztamtąd wzmocniony, jednak od tego czasu coraz częściej mówił o niedalekim już kresie życia. Nie przestawał zajmować się sprawami publicznemi, ale już kandydatury do sejmu w r. 1895 przyjąć nie chciał.

Inna za to sprawa zajęła go w ostatnich latach: Towarzystwo szkoły ludowej. Należał do jego założycieli — był jego pierwszym prezesem i pozostał też czynnym przewodnikiem towarzystwa, dopóki go ostatnia choroba nie zmusiła do bezczynności. Jego nazwisku, jego osobistej działalności, zawdzięcza towarzystwo bardzo wiele.

Był to już ostatni wysilek jego zdrowia. W zeszłym roku w jesieni wyjechał do Włoch, gdzie w Sorrento, pod Neapolem, przepędził zimę. Po powrocie rychło zachorował. Tyfus przebył — ale odezwała się dawna gruźlica i wyrwała z naszego grona jednego z swych najznakomitszych, najwierniejszych synów naszej Ojczyzny.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Kalendarz. Wtorek (3.): Znalezienie św. Szczepana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 45, zachód o godzinie 7. minut 26.

Mianowania. Prof. dr. Marceli Nencki, znakomity uczony, dyrektor instytutu hygjenicznego w Petersburgu, objął na uniwersytecie lwowskim katedrę hygjeny. Wykłady swe rozpocznie prof. Nencki już z początkiem roku szkolnego 1897/8. Wszechnica lwowska może być zaiste dumną z tego nabytku, gdyż sława profesora Nenckiego znaną jest w całym świecie naukowym.

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Ksawery Cichomski, praktykant konceptowy dyrekcji skarbu w Krakowie, rodem z Krakowa, Michał Dutka, aplikant magistratu w Krakowie, rodem z Racławic w Galicji, Teodor Lewicki, kandydat adwokacki, rodem z Matyjowiec w Galicji, Józef Maschler, kandydat adwokacki, rodem z Krakowa, Zygmunt Korwin Ginwiłł-Piotrowski, kandydat adwokacki z Jodłowej w Galicji i Ludwik Ruczajewski z Bucza ad Mokrzyska w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów prawa.

Echo katastrofy kolejowej pod Kołomyją. W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: Wiadomo, iż zwłoki lekarza śp. dra Zeilera znaleziono dopiero trzeciege dnia po katastrofie w znacznej odległości obok gościńca rządowego. Miały one na sobie ślady silnego potłuczenia; nadto nie znaleziono przy nich ani pieniędzy (mniej więcej 2000 zł.), które nieboszczyk miał w kieszeni, ani pierścionków na palcach. Już wtedy obudziło się podejrzenie, że nieszczęśliwego ograbiono. Obecnie domysł ten nabiera tem większego znaczenia, albowiem w Piadykach aresztowano chłopa, przy którym znalazła się większa suma pieniędzy, pochodzących niewątpliwie z rabunku, lub kradzieży. Śledztwo, które toczy się w sądzie kołomyjskim, wyjaśni niebawem, czyli mamy do czynienia z okradzeniem trupa, lub też z obrabowaniem żywego jeszcze człowieka. To ostatnie przypuszczenie nie jest wykluczonem, gdy się zważy, że zwłoki miały wiele sińców, które mogły pochodzić zarówno z borykania się w falach wody, jak i z ręki zbrodniarza. Sąd czerniowiecki w drodze delegacji przesłuchiwał w tej sprawie wdowę po śp. Zeilerze, oraz ojca, p. Józefa Strzihawkę.

Ze względu na ogólne współczucie, jakie budzi los ofiar katastrofy, donosimy, że p. Zeilerowa dotychczas nie powróciła jeszcze do zupełnego zdrowia i z polecenia lekarzy wyjeżdża niebawem do kąpiel.

Matka Stanisława Augusta zmarła — jak wiadomo — w Malczycach pod Lwowem i pochowaną została w Janowie. Marmurowa tablica i portrecik kasztelanowej, umieszczone w kruchcie kościelnej, przypominają, że w podziemiach skromnej tej świątyni spoczywają popioły matki ostatniego Polski króla...

Na czarnej tablicy widnieje napis następujący:

D. O. M.
Konstancja z Czartoryskich Poniatowska
Kasztelanowa Krakowska
Prosi za duszę swoją o Zdrowaś Marja
umarła tu złożona 27. 8bris 1759.

Przez otwór w podłodze kruchty istniejący, spadzistemi, wąskiemi schodkami wejść można do podziemnego sklepu, w którym spoczywają zwłoki kasztelanowej. Okienką, niezaopatrzone szybą, przepuszcza mdłe światło na kamienne podmurowanie, na którem w drewnianej, z prostych desek zbitej trumnie, złożono śmiertelne resztki matki Stanisława Augusta. Po zdjęciu wieka, nieprzytwierdzonego zresztą do trumny, widać dobrze zachowany szkielet kobiecy, przykryty resztkami całunu... Dziwnie bolesny widok sprawiają zwłoki pierwszej w Rzeczypospolitej pani, o których przyzwoitem pogrzebaniu nie pomyślał ani syn rodzony, czułe w swym dzienniku poświęcający frazesy pamięci matki, ani też możne a dotychczas bynajmniej nie wygasłe pokrewne rodziny ks. Czartoryskich i Poniatowskich.

Rownouprawnienie w Czechach. Litograf Ed. Strache w Warnsdorfie wyrabia karty korespondencyjne i rozsyła je na sprzedaż w zniemczonej części czeskiej krainy. Na tych kartach znajduje się wizerunek św. Michała z ognistym mieczem, którym godzi na leżącego u jego nóg Czecha w czamarze. Czech trzyma w ręku rozdarte pismo z napisem: „Sprachenverordnung.“ Nie potrzeba dodawać, że św. Michał oznacza niemieckiego Michałka, tj. w ogóle Niemca. Dodany jest napis niemiecki, który brzmi w polskim przekładzie: „Precz z językowem rozporządzeniem! Zgodni i silni, niemieccy aż do kości. Pozdrowienie z Warnsdorfu.“ Te karty korespondencyjne przyjmują urzędy pocztowe i doręczają adresatom. Nawet do Pragi, stolicy Królestwa czeskiego, przychodzą te kartki. Przed niedawnym czasem pojawiły się karty pocztowe z godłem Czech, do którego należy lew, czeska korona świętowacławska i morawska orlica. Tych kart poczta nie przyjmowała, zasłaniając się przepisem, że nie wolno wysyłać kart demonstracyjnych.

Nowa kolej. Ministerstwo skarbu udzieliło posłowi Stefanowi Stefanowiczowi i spółce koncesję na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych pod budowę kolei lokalnej z Wyżnicy przez Uścię-Putyłów, Storoniec-Putyłów, Sergję, Płoskę Kameralną do Frassina. Koncesja wydana na przeciąg roku.

Zawsze oni! Policja stanisławowska przytrzymała niejakiego Jakóba Neuringera, trudniącego się stręczeniem dziewcząt. Niebezpieczny ten faktor karany już był za podobne sprawki.

O dowcipnym manewrze włoskiego handlarza starożytności donoszą z Rzymu: Znany antykwarjusz Aleksander Castellani nabył wspaniały nabytek: dzban i podstawę do niego, prześlicznie emaljowane. Rotszyld chętnie nabywa takie przedmioty, ale antykwarjusz wiedział, że stara się płacić za nie ceny możliwie umiarkowane i wymyślił następujący manewr. Adolf br. Rotszyld właśnie był oczekiwany w Rzymie. Zaledwie przyjechał, przybył doń Castellani i przyniósł mu wiele cennych zabytków sztuki. Na zakończenie pokazał pięknie emaljowaną podstawę, do której dzban zachował w mieszkaniu. Rotszyld kupił podstawę wraz z innymi przedmiotami za cenę względnie dość niską i żałował mocno, że brakuje dzbana, którego z powodu rzadkości emalji zastąpić będzie trudno. Następnego dnia Rotszyld wyjechał do Florencji, gdzie oczekiwała na niego cała rzesza handlarzy starożytności. Jeden z nich radził mu kupić piękne majoliki od pewnej damy, mieszkającej na wsi. Rotszyld udał się tam z przekupniem; ale między przedstawionymi mu okazami nie znalazł nic godniejszego uwagi. Gdy zamierzał oddalić się, dama zaproponowała mu kieliszek wina własnego wyrobu. Baron podczas nieobecności damy, która udała się po wino, czyniąc wymówki handlarzowi, że daremnie go przywiózł, zaczął przechadzać się po pokoju i ujrzał przez drzwi w przyległej sypialni dzban, na którym już z daleka rozpoznał prześliczną emalję. Dzban stał pod kloszem, przybrany w wieniec z nieśmiertelników. Był to właśnie taki dzban, jakiego potrzebował; a gdy sprawdził, że wybornie pasował do podstawy, rozpoczął układy o kupno. Dama wzdragała się sprzedać tę drogą pamiątkę po nieboszczyku mężu. Rotszyld zapalił się do kupna, a gdy ofiarował za dzban cenę iście królewską, niepocieszona wdowa — tak wierna dotąd pamięci nieboszczyka męża — uległa pokusie.

Jak się zostaje miljonerem. Niedawno umarł w Melbourne pewien księgarz, który potrafił księgarni swej nadać taki rozgłos, że dawano mu przydomek „króla nakładców“. W młodości swej pełnił obowiązki subjekta w księgarni, której właściciel był ojcem prześlicznej dziewczyny. Młodzi ludzie zapałali wzajemną miłością ku sobie, marząc o wspólnem szczęściu, do którego brakowało tylko pozwolenia ojcowskiego. Pewnego dnia młodzieniec zebrał się na odwagę i poprosił ojca o rękę córki. Księgarz parsknął śmiechem. „Nie masz złamanego grosza i chcesz zostać moim zięciem!“ „Nie mam nic, — odpowiedział młodzieniec, ale niezadługo będę bogaty“. „W jakiż to sposób?“, zapytał księgarz. „Pan jesteś kupcem, wystaw mnie więc na próbę, a przekonasz się, co potrafię“. — „Dobrze, — rzekł księgarz po chwili namysłu. — W księgarni mej mam 1500 egzemplarzy romansu p. t. „Cudowna gałązka“, którego nikt czytać nie chce. Spróbuj z nimi szczęścia“. W przeciągu 14 dni cały zapas został wykupiony, a młody subjekt zapytany, w jaki sposób dokonał tego cudu, wskazał księgarzowi numer dziennika, który zawierał między innemi następujące ogłoszenie: „Młody i bogaty posiadacz ziemski pragnie wstąpić w związki małżeńskie. Nie pragnie majątku ani piękności, lecz tylko przymiotów serca i umysłu. W celu bliższego porozumienia się uprasza o przybycie na ulicę X. między godz. 3 a 4 po południu. Jako znak umówiony trzymać należy w prawej ręce romans p. t. „Cudowna gałązka“. Zagadka była więc rozwiązana, a uszczęśliwiony księgarz zawołał: „Pan, a nie kto inny będziesz mężem mojej córki!“ Od tej chwili karjera przyszłego „króla księgarzy“ była zapewniona.

Przepowiednia Falba na sierpień. Według profesora Falba spodziewać się można w nadchodzącym miesiącu względnie suchej pory. Tylko w pierwszych dniach (od 1. do 5.) ma spaść więcej deszczu, oraz w dniach krytycznych. W dniach 6. do 10. sierpnia panować ma wielka susza, od 11. do 21. będzie piękna pogoda, tylko około 15. i 18. spodziewać się trzeba burz. Dzień 12. sierpnia będzie dniem krytycznym drugorzędnym. Od 22 — 26. zapowiada Falb wysoką temperaturę i liczne burze. Dzień 28. sierpnia jest dniem krytycznym pierwszorzędnym i odtąd nastąpi prawdopodobnie zmiana a mianowicie oczekiwać trzeba pory wietrznej i chłodnej. Deszczu spadnie wiele, jednakże gwałtownych ulew obawiać się nie potrzeba. — Co prawda, w lipcu sprawdziło się w części, co Falb przepowiedział. Ulewne deszcze, graniczące z oberwaniem chmur, nawiedziły prawie całą Europę.

Profanacja zwłok. W nocy dnia 22go lipca w Wilnie do piwnic pod kościołem po Misjonarskim, wdarli się jacyś nieznani zbrodniarze i dopuścili się znieważenia złożonych tam w katakumbach zwłok w trumnach. Zbrodniarze rozbili trzy trumny: w jednej z nich znajdowały się zwłoki 18-letniej córki jenerał-lejtnanta Fitinhofa, zmarłej w r. 1792. W jednej z trumien znaleziono resztki habitu zakonnego, zaś na nogach drugiego szkieletu szczątki butów. Czyje zwłoki padły ofiarą profanacji, nie wiadomo. Nieopodal od wejścia do katakumb policja znalazła drąg żelazny, trzy pręty żelazne, oraz dwa pudła drewniane. W katakumbach, zamienionych na piwnice, znajdowało się 30 butelek wina i 10 butelek wódki, należących do jednego z lokatorów domu poklasztornego. Butelki te znikły, ale to właśnie naprowadziło na ślad zbrodniarza. Butelki były ułożone na grubej warstwe piasku, na którym znajdował się dokładny odcisk okutego buta stróża sąsiedniego domu, którego też aresztowano.

Willa Borghese. Miasto Rzym nabyło na własność słynną w całym świecie i wspaniałą willę Borghese, tj. park i pałac, znajdujący się w pośrodku, z wyłączeniem galerji obrazów i rzeźb, które państwo oddzielnie nabędzie, a nabyło ją na warunkach korzystnych, gdyż za miljon metrów ogrodu i za wspaniały pałac zapłaciło trzy miljony lirów.

Kiedy w wieku zeszłym jeden z książąt Borghesów oddawał miastu prawo używalności willi i korzystania ze zbiorów, które wtedy mieściły się w pałacu w samem mieście, nie przewidywał, iż jego potomkowie zbankrutują na spekulacjach giełdowych i budowlanych. To też owe trzy miljony, jakie miasto dało za willę, są wierzytelnościami, jakie rada miejska przejmuje i powoli ratami spłaci. Kupić nikt inny nie mógł, jak tylko miasto Rzym, gdyż wobec serwitutu, parcelacja wielkiego ogrodu była niemożliwą, a willa pozostawała tem, czem była, tj. pańską rezydencją i zabawką.

Zdaje się, że nie ma w świecie innej galerji obrazów i rzeźb, do którejby się dochodziło przez tak piękne otoczenie zieleni i łąk. Założycielem willi był kardynał Scypjon Borghese, bratanek Papieża Pawła V., tego samego, który na frontonie kościoła św. Piotra wypisał ogromnemi literami swoje nazwisko rodzinne.

Otóż co do tych zbiorów, przeniesionych przed dziesięciu laty z pałacu miejskiego do willi ogrodowej, państwo, które za pośrednictwem ministerjum oświaty układa się z Borghesami, zrobi również dobry interes. Zbiory artystyczne oszacowane są na 7,200.000 lirów, ale że na nich ciąży: 1. serwitut na rzecz miasta i 2. oblig fideikomisowy, niedozwalający ich rozpraszania, więc targ w targ państwo dobija interesu w ten sposób, za serwitut odlicza 20% wartości, za oblig fideikomisowy 30%, czyli że daje połowę szacunku, tj. 3,600.000 lirów...

Dla rodziny ks. Borghesów nie ma innego wyjścia. Jak wiadomo, Napoleon I., który siostrę swoją, Paulinę, wydał za ks. Kamila Borghese, zabrał niektóre arcydzieła do Paryża. Jedna z ozdób Luwru jest t. zw. „Gladjator Borghese“ starożytna rzeźba, wywieziona z Rzymu. Z obrazów sławne są: „Złożenie do grobu“ Rafaela, Tycjana „*Amore sacro e profano*“, Corregia „Danae“ i wiele innych świetnych płócien pierwszorzędnych mistrzów. Galerja rzeźb posiada kilka znakomitych utworów rzeźbiarza Berniniego, oraz słynny posąg Pauliny Borghese, jako „Venus“.

Onegdajsza niedziela niepodobną była ani trochę do poprzednich swych imienniczek. Tamte były mokre i brzydkie — ta sucha i piękna, a do dwóch tych przymiotów przyłączył się ten trzeci, że swą dłoń królowej tygodnia podała wszechwładnemu mocarzowi miesiąca „pierwszemu.“ To też dzieci Lwowa, trapione przez siedmiodniowy deszcz i przynajmniej czternastodniowe oczekiwanie „pierwszego“ odetchnęły nareszcie. Córki wdziały najwspanialsze letnie tualety i kapelusze — synowie lekkie żółte buty i podobnej wagi garnitury i naładowawszy kieszenie odpowiednią ilością koron zaroili ogrody i parki, celem wchłonięcia w siebie jaknajwiększej dozy tlenu i pilznera.

Gościnne ogrody i ogródki letnich restauracyj nie mogły w obrębie swoich sztachet i parkanów pomieścić przybyłych. Największą frekwencją cieszył się ogród „Strzelnicy miejskiej“, gdzie młodzież rzemieślnicza urządzała festyn na cel dobroczynny. Rzecz naturalna, że nie brakło na nim ani muzyki wojskowej, ani loterji, ani koła szczęścia, ani „innych niespodzianek“, wśród których rozbawiona publiczność przyjemnie spędziła czas aż do wieczora.

Wysoki zamek, park Kilińskiego, Ogród „izraelicki“, Brzuchowice, Zimna woda i Janów, w ogóle wszystkie miejsca, gdzie jakakolwiek istnieje zieleń, również do późna zapełnione były publicznością. Wieczorem dopiero puste ulice Lwowa zaczęły się ożywiać powracającymi.

Poranek robotniczy ku czci Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Socjaliści tutejsi uczcili pamięć bohaterów narodowych uroczystym porankiem, który w obecności kilkuset uczestników odbył się onegdaj rano w wielkiej sali domu robotniczego. Uroczystość zagaił zecer Antoni Mańkowski krótkiemi słowy. Wspominając o powstaniu w roku 1830 i o faktach historycznych, które poprzedziły ruch w roku 1846, zaznaczył, że oprócz bohaterów, których męczeńską śmierć dzisiaj czcimy, i nauczyciel Wiśniowskiego, Juljan Gosler, w roku 1853 w Wiedniu tą samą śmiercią i z tego samego powodu zginął. Myśl wyswobodzenia Polski z pod obcego jarzma wyłoniła się raz jeszcze w r. 1863. Było to — powiada mówca — powstanie wojskowe, szlacheckie i mieszczańskie, teraz obronę wolności i wolnej Polski wziął lud w swoje ręce, a ten zwyciężyć musi. Lud ten zbroi się otwarcie, a bronią jego — oświata. W tym duchu też czcimy dzisiaj pamięć bohaterów narodowych.

Dalej przemawiał p. Mokłowski, który zaznaczył, że obchód dzisiejszy jest hołdem oddanym

---

(33)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Rzecz zatem jest poważną? — zapytał Michał stłumionym głosem. — Chcesz się ożenić, zabrać mi ją, pomimo, iż wiesz, jak bardzo ją kocham?

— Ależ, chłopcze, wydaje mi się, że sam mi ją chcesz odbić, pomimo tego, iż wiesz, jak silnie ją ubóstwiam?

— Wuj nie ma prawa ubóstwiania jej.

— Oho, czyś ty wyrobił sobie na to przywilej?

— Ja pierwszy pomyślałem o tem, aby się o nią starać, ja wuja z nią zapoznałem. Wobec takich warunków zalecać się do niej było nieuczciwością, a jeżeli się z nią ożenisz, popełnisz podłość!

— Co? — zawołał pan de Saverne, przystępując do swego sekretarza. — Pozwalasz sobie być bezczelnym i zuchwałym?

— Jeżeli nim jestem, to zasługujesz na to!

— A jeżeli ci wskażę drzwi, to także na to zasługujesz. Dlatego proszę cię, wynoś się i to jak najprędzej!

— Ależ posłuchaj, wuju!

— Słyszałem jnz dosyć, mój panie!

— Jakimże pan jesteś człowiekiem? Wysyłasz mnie do Anglji, aby mi zabrać narzeczoną, a teraz, gdy jestem tutaj, żądasz, abym się nie skarżył, nie robił ci wyrzutów, lecz spokojnie pogodził się z losem? Czyż nie wiesz już, co czynisz? W dniu mego odjazdu przyrzekłes mi, iż dasz szczęście mnie i Ninie. Czy to jest szczęściem?

— Tak, łobuzie, tak mniej więcej nazywam to, waszem szczęściem? Co do uszczęśliwienia Niny — to już moja rzecz, a proszę mi wierzyć, iż lepiej się na tem rozumiem od ciebie. A co się tyczy twego szczęścia, to i to wziąłem pod uwagę i żałuję, że twoja bezczelność przeszkadza mi w tem. Chciałem ci powierzyć kierownictwo młynów nad Oazą, dać ci piętnaście tysięcy franków pensji i udział w zyskach. W ten sposób dałbym ci stanowisko, które dla człowieka w twym wieku byłoby wyjątkiem. Gdybyś je zajął, mógłbyś się ożenić daleko korzystniej, niż sądzisz. Znalzłbyś piękniejszą, bogatszą dziewczynę, a jeżeli szukasz szczęścia w innym kierunku, to pozwól sobie powiedzieć, że jesteś osłem!

— Ależ pan go szukasz w tym samym kierunku!

— To zupełnie co innego mój chłopcze. Ja i ty, nie stoimy na jednym i tym samym punkcie. Ja jestem bogaty i mogę pozwolić sobie na postępowanie, jakie mi się podoba, ty jesteś biedny i masz obowiązek postępować praktycznie.

— Ależ co tu ma moje ubóstwo do tego? Czyż nie przyrzekłeś, iż dasz mi trzykroćstotysięcy franków, gdy panienka, zamek i las podobać ci się będą?

— W istocie, może to przyrzekłem — odparł pan de Saverne, marszcząc brwi.

— A zatem?

— Nie mogłem przewidzieć, że tak bardzo podobać mi się będą. Oto wszystko — rzekł piękny Armand i zaczął znowu chodzić po pokoju.

— A zatem przyznajesz się do tego? — zawołał Michał, którego ta bezczelność wprawiała w zdziwienie.

— Do czego się przyznaję? Że zamek mi się podoba, że ta mała mi się podoba? Naturalnie, mówię to otwarcie.

— Mnie się podobają także, a mam przynajmniej prawo pierwszeństwa.

— Takie młodziki jak ty, ustępują starszym z drogi.

— Nie możesz tego myśleć na serjo, wuju. Widzisz, że jestem bliski rozpaczy, a ty sobie dowcipkujesz!

— Gdybyś posiadał choć trochę rozsądku, dałbyś mi spokój.

— Ależ nie mogę przecież! Nie mogę pozwolić na to, abyś się ożenił z panną de Montberthier; kocham ją zanadto i cierpię za wiele. Muszę ci przypomnieć twoje przyrzeczenia, a przysięgam ci, że będę obstawał przy ich dotrzymaniu. Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny, nie wiesz, jak umiem być upartym. Pomyśl tylko: życie moje byłoby stracone, i raczej pozwoliłbym sobie poderżnąć gardło, niż wyrzec się Niny. A i Nina, powiadam ci, Nina raczej umrze, niż pozostanie twoją żoną. Nie kocha cię, lecz nienawidzi!

— Co mówisz? — syknął pan de Saverne przez zęby.

— Prawdę!

— To nie jest prawda! Może nie czuje dla mnie miłości, ale nie nienawidzi mnie, tego jestem pewny, gdyż widział m to. A gdy sobie tę rzecz rozważy, gdy zrozumie, że jej przyszłość w mojem spoczywa ręku, że ja jeden tylko mogę powrócić szczęście jej domowi, wtedy kochać mnie będzie. Tak, będzie mnie kochała i wyjdzie za mnie!

— Za człowieka w pięćdziesiątym drugim roku życia? Dajże pokój! Nie odważy się na to, nawet gdyby cię kochała!

— No tak, mam pięćdziesiąt dwa lata; i co dalej?

— Co dalej? Pańska miłość dla Niny może być tylko kaprysem starca i to jest powodem, że mam nadzieję. Nina stawi opór i nie pozwoli się wydać za mąż. Miną tygodnie, pan powrócisz do Paryża, a pierwsza spódniczka, którą pan spotkasz, każe panu zapomnieć o Ninie. Wiedy przekonasz się, że w twojem sercu jest tylko popiół, i pozwolisz, aby te serca, które prawdziwym płoną ogniem, połączyły się na zawsze.

— Jeżeli ci to sprawia przyjemność liczyć na to, to nie mam nic przeciwko temu.

— Naturalnie, że liczę na to! I to nastąpi prędzej, niż pan sądzisz. Nawet gdybyś teraz kochał Ninę, za sześć miesięcy będziesz kochał inną, o tem wiesz sam doskonale. Byłeś zawsze niestałym i nie mogłeś nigdy spojrzeć na kobietę, aby się w niej nie zakochać; chwaliłeś się tem sam. Jakże pan możesz się odważyć na ożenienie się z dziewiętnastoletnią dziewczyną, taką wrażliwą i niedoświadczoną, jak Nina? Byłoby to wprost potwornem, haniebnem, a wszyscy ludzie napluliby panu w twarz!

— Ninie pozostanę wiernym. Ta miłość jest dla mnie życiem — oświadczył stary frant uroczyście.

— Tak, jak trzydzieści sześć innych!

— Zaczynasz być znowu zuchwałym, chłopcze.

— Powiedzmy więc trzy tysiące i trzy, jak don Juan.

— Niech i tak będzie! Będziesz pierwszym drużbą na mojem weselu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nietylko osobom bohaterów, ale i myśli rewolucyjnej, która się obudziła w proletarjacie i zakończył zapewnieniem, że socjaliści polscy czczą szczerze pamięć polskich męczenników wolności.

Poranek przeplatali p. Löwenherz oddeklamowaniem Konopnickiej „Przed sądem“ i ślicznego okolicznościowego wiersza p. t. „1847—1897“ i chór robotniczy, który odśpiewał kilka pieśni patrjotycznych. Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ o godzinie 1-szej zakończyła się uroczystość.

Odpowiedź. W jednem z pism pojawił się, jak to mówią „ni z tąd ni z owąd“ artykuł nadesłany, naturalnie anonimowy, w którym znajdujemy zarzut, że *Dziennik Polski* drukuje się pruskiemi czcionkami. Pruskiemi nazywa je autor widocznie dlatego, że miały być sprowadzone z Wiednia i Lipska *(sic)*. Nie chcemy nużyć bezimiennego autora dowodzeniem, że Wiedeń i Lipsk nie są dotychczas jeszcze pruskiemi miastami, natomiast możemy mu udowodnić, że drukarnia nasza nietylko ani jednej czcionki, ale ani jednej maszyny nawet nie sprowadziła z Prus. Dwie maszyny nasze są wiedeńskie, jedna francuska a jedna węgierska.

Natomiast ta maszyna, na której drukował się ów bezimienny atak, jest pruską!

Zapraszamy szanownego autora, ażeby się nie żenował i osobiście pofatygował się do naszej drukarni. Jeżeli znajdzie u nas choćby jednę czcionkę nie już pruską, ale wogóle z Niemiec sprowadzoną, otrzyma pięknie oprawny tom „Geografji powszechnej Tatomira“.

Tuż pod bokiem policji, na ulicy Kołłątaja wszczęło onegdaj wieczorem trzech pijanych żołnierzy zwadę ze wzgardzonymi „cywilami“. W jednej chwili zbiegły się tłumy ludzi i dopiero połączonym siłom kilkunastu policjantów udało się rozigranych synów Marsa uciszyć i ukołysać do snu na odwachu. Wypadek ten znowu przywodzi na pamięć fakt, że bezpieczeństwo osobiste we Lwowie zależne jest w święta i niedziele właściwie tylko od dobrej woli dzielnych zresztą wojaków. Jeżeli oni pozalewają sobie kiedy czuby po przedmiejskich szynkach i jeżeli zechcą dać gromadnie uczuć swoją przewagę ludności cywilnej, to nie ma pono siły, któraby pijane a zbrojne żołdactwo mogła wtedy powstrzymać od najstraszniejszych ekscesów.

Prosimy o wyjaśnienie. Podoficer policyjny Nr. 188, stojący u wejścia do restauracji ogrodu jezuickiego, nie pozwalał uczniom z 6 i 7 klasy, sądząc po odznakach, wejść do wnętrza, ażeby odszukali swych krewnych, będących w ogrodowej restauracji. Ciekawi jesteśmy, kto wydał tak „dowcipne“ zarządzenie?

Tragiczny zgon. Wesoły, sześcioletni chłopczyk, syn p. B., krawca, mieszkającego w Rynku w domu l. 25 na trzeciem piętrze, bawił się wczoraj około godziny 7. wieczorem u okna, wychodzącego na brukowany kamieniami dziedziniec. Wyglądając na podwórze, nagle stracił równowagę i runął z błyskawiczną szybkością, a niesłychanym impetem na bruk, łamiąc sobie członki i rozbijając czaszkę. Żył już tylko 10 minut po wypadku i po okropnych męczarniach zakończył życie. Pogotowie stacji ratunkowej natychmiast przybyło, ale stanęło bezsilne wobec nieubłaganej śmierci, która rodziców chłopięcia pogrążyła w bezbrzeżnej rozpaczy.

Lwowscy złodzieje nie przestrzegają zupełnie ustawy o spoczynku niedzielnym. Onegdaj w biały dzień popełniono znaczną kradzież z włamaniem w domu przy ul. Akademickiej l. 10, zatem w jednej z najludniejszych części miasta. Zamieszkała tam modystka pani Szał..., wybrała się na wycieczkę do Janowa, a pod jej nieobecność włamali się do mieszkania złoczyńcy, rozbili szafę, biurko i komodę i zabrali około 250 zł. gotówką, a nadto złoty zegarek, łancuszek i inne wartościowe przedmioty, ulatniając się następnie bez śladu. Pani Szał... długo zapewne popamięta swoją onegdajszą wycieczkę — do Janowa, bo chociaż natychmiast po powrocie telefonicznie zawiadomiła policję o kradzieży, wątpić należy, czy ta, przy przysłowiowej swojej energji i sprycie, odkryje zuchwałych burzycieli niedzielnego spoczynku, zanim ci łup zabrany ukryć zdołają.

Straszna klęska gradowa dotknęła w nocy d. 29. lipca wieś Przewrotne, Pogwizdów i dalej na północ. Grad wielkości jaj kurzych ze straszną burzą wytłukł w trzech czwartych częściach wszystko, co było w polu. Biedni wieśniacy!

W sprawie zaburzeń w krakowskiej rządowej fabryce cygar przybył z Wiednia z głównego zarządu monopolu tytoniowego radca skarbowy p. Musil, celem zbadania życzeń robotnic i wydania stanowczych zarządzeń.

Wezbranie Dunajca. Z Nowego Sącza piszą do nas 29. lipca. Wskutek silnej ulewy Dunajec wystąpił; grunta i pastwiska wodą zalane, woda niesie drzewo i gałęzie. Popołudniu woda opadła nieco. Potok Nieszkówką, koło zabudowania którego kosztem rządu i kraju, robią już rok trzeci, zalał grunta gmin Gaju, Świniarska, Podrzyca i Nieszkowy i zrządził szkód wiele.

Zmarli:

Juljan Dornbach, adwokat krajowy we Lwowie, zmarł w Tokach w 55 r. życia.

Dnia 30. lipca b. r. zmarł Józef Niemczyk, starszy nauczyciel w Dobczycach.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Półroczne losowanie obligacyj komunalnej 10-miljonowej pożyczki miasta Lwowa, odbyło się w niedzielę o godzinie 11. w sali posiedeń magistratu. Wylosowano 32 sztuk obligacyj w łącznej wartości 43.600 koron a mianowicie:

Serja A. 2 obligacje po 10.000 koron nr. 562 i 288 (kolor zielony).

Serja B. 2 obligacje po 5000 koron nr. 651 i 413 (kolor różowy).

Serja C. 10 obligacyj po 1000 koron nr. 404 834 3331 1896 1459 2823 113 160 3877 829 (kolor pomarańczowy).

Serja D. 18 obligacyj po 200 koron nr. 2349 3119 2396 3596 3652 1500 3626 759 3272 2930 3810 632 2641 1944 1227 2346 2469 (kolor niebieski i fjoletowy.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Na piątkowej konferencji u posła Sustersicza w Lublanie wzięli udział wszyscy słoweńscy posłowie z Krainy, Styrji, Karyntji i Goryeji, oraz dep. Spincicz, jako reprezentant istryjskich i dep. Vukowicz, jako reprezentant dalmatyńskich Kroatów, wreszcie były dep. Nabergoj z Tryjestu. Wyrażono jednomyślnie przekonanie, iż wśród dzisiejszych stosunków koniecznością jest utrzymanie obecnej większości. Słoweńscy posłowie chcą pozostać w większości, jak długo ona pozostanie wierną zasadom wyrażonym w adresie. Potępiają oni najostrzej obstrukcję i oświadczają, iż nie mogliby rządu popierać, jeśli po pierwsze kwestja cylejska nie będzie rozwiązaną w duchu styryjskich Słoweńców; po drugie, jeśli nieznośne stosunki na Pobrzeziu dalej utrzymane będą; po trzecie, jeśli na prezydenta kraju w Karyntji nie będzie powołany człowiek, odznaczający się równą sprawiedliwością wobec obu narodowości.

W końcu uchwalono zwołać w najkrótszym czasie starosłoweński wiec do Lublany, na który będą także zaproszeni Kroaci istryjscy.

Wiec polski w Cieszynie.

(*Sprawozdanie specjalnego korespondenta*).

Cieszyn 1. sierpnia.

Teschen-Bobertahl. Aussteigen.

(*A. C.*) Stereotypowy niemiecki wykrzyknik, bez jednoczesnego przetłomaczenia na polskie, był hasłem do opuszczenia pociągu, który dziś rano o godzinie $^1/_2$12 przywiózł do starożytniej stolicy Księstwa Cieszyńskiego garść inteligencji ze Lwowa i Krakowa, oraz tłumy szląskiego ludu na wiec w sprawie gimnazjum.

Szeroką falą, która zalała ulice, prowadzące z dworca kolejowego do centrum miasta, popłynęło kilkaset głów. Przeważnie chłopi i chłopki — pierwsi ubrani czarno w tandetne garnitury, drugie wystrojone w charakterystyczne szląskie kostjumy, polegające na krótkich rękawkach, krótkich spódniczkach i srebrem przetykanych gorsetach. Ze wszystkich okien wychylały się postacie ciekawych Niemców i Niemek, przyglądających się ze złośliwym uśmiechem napływającemu ludowi, który robił wrażenie jakiejś procesji albo pielgrzymki.

Miasto uderza czystością, porządkiem i starym charakterem. Na murach zwracają uwagę kolosalne afisze polskie, wzywające na wiec. Zdartego nie zauważyłem nigdzie. Skierowujemy się do lokalu „Czytelni ludowej“ w hotelu pod złotym wołem, z którego powiewa flaga biało-czerwona. Cały dom wre gwarem przybyłych poprzedniemi pociągami osób, wśród których spotykam wielu znajomych z Galicji. Przybyli na wiec posłowie: August Sokołowski, pos. Rychlik (z Jarosławia), Danielak, Czecz, Bojko, Kubik, Wójcik, ks. Szponder, Winkowski, Koliszer, Kozakiewicz, Zabuda, Szajer, Cena, Cingr, Michejda, ks. Świeży — razem siedmnastu. Przybyła także deputacja góralska z Zakopanego.

Wiec pod laskiem Grabina, na gruncie, należącym do posła adwokata dr. Jana Michejdy, rozpoczął się o godzinie 3 popołudniu. Uczestnicy w liczbie około 10.000 napływali już od godziny 2. ogromną, imponującą falą dwiema drogami, z których jedna, główna, była przystrojona bramą o flagach polskich i napisem: „Witajcie!“ a z odwrotnej strony: „Do widzenia!“ Widok na zebrane tłumy ludu był niezrównany. Morze chłopskich kostjumów, zalewające grunt pod laskiem podmiejskim, kipiało żywym, gorączkowym rozhoworem. To nowy Cieszyn — polski, serdeczny, nasz, a tam na górze — słabniejąca niemiecka baszta, o którą coraz skuteczniej wali fala słowiańska.

Nad 10.000 ludu góruje trybuna dla prezydjum i dziennikarzy, cała tonąca w zieleni i flagach. Ustawiono stoły dla referentów — nadarmo. Morze chłopskie najpierw ścisnęło tę kruchą budkę żelaznym pierścieniem, a potem zajęli ją najbliżsi, chcąc lepiej słyszeć, tak, że o pisaniu przy stole nie mogło być ani mowy i trzeba się było ograniczyć na notatkach, robionych na plecach sąsiada.

Na wstępie po powitalnej mowie ks. Świeżego wywiązała się scysja o wybór przewodniczącego i zastępcy. Socjalista Tadeusz Reger, młodziutki blondyn w czarnym apostolskim płaszczu, chce zabrać głos dla zaproponowania Englisza — w audytorjum powstaje piekielny wrzask, gwizdanie, hałas. Słychać okrzyki: „Żydowski parobek! Precz! Precz! Nie dać mu mówić!“

Tubalny głos woła: „Świeży przewodniczyć!“ Rozlegają się brawa i huk: „Świeży! Świeży!“ Ks. poseł Świeży obejmuje przewodnictwo — zastępcą jego dla zażegnania burzy, która wisi w powietrzu, wybierają socjalistę Englisza.

Zabiera głos adwokat dr. Michejda dla wygłoszenia referatu o upośledzeniu ludu polskiego na Szląsku. Wiec zwołano dla całego ludu szląskiego bez różnicy wyznania i partji, zaproszono katolików i ewangelików, narodowców, socjalistów i chrześcjańsko-socjalnych, bo chodzi o wspólną wszystkim sprawę. (*Brawa.*) Mowca wzywa do spokoju, jeżeli sprawa narodowa przez wiec ma być popchniętą naprzód, poczem przystępuje do przedmiotu.

Na burgu wiedeńskim jest napis: *iustitia fundamentum regnorum*. Nie pieniądze, nie bagnety, nie knut stanowi fundament państwa, ale sprawiedliwość. Cesarz nie poprzestał na samych słowach, które zdobią jego pałac, ale je wcielił w czyn i w tym celu w ustawach zasadniczych z r. 1867 zagwarantował równouprawnienie wszystkich narodów i krajów. (*W audytorjum zrywa się straszliwa burza. Okrzyki: Ale nie ma równouprawnienia! Nie ma sprawiedliwości!*)

Dr. Michejda: Ustawa ta jednak jest dla nas martwą... (*Ponowna burza. Mówca pragnie mówić, ale go nie słychać. Komisarze rządowi dr. Ruf i Vobr wychodzą na krzesła, posłowie uspakajają lud ruchami ręki. W końcu uspokaja się*).

Dr. Michejda: Wszystkie narody używają swojego języka, tylko u nas na Szląsku równość jest na papierze. Dopiero od r. 1822 wolno wnosić sądowe podania po polsku, ale odpowiadają niemczyzną. Powiadają, że nasz język jest tak niski, tak podły, że nie można go używać w sądzie. A jednak ta ziemia polska to nasza ziemia dziedziczna od ojców naszych. Popatrzcie za siebie, czy widzicie? to wieża piastowska... (*Burzliwe brawa*).

Od 50 lat ojcowie nasi, którzy są w grobie, upominali się o to, o co nam teraz idzie. Nasze pisma ludowe, pozwólcie, że wam wspomnę tylko twórcę naszego narodowego ruchu, Pawła Stalmacha... (*Burza oklasków: Sława! Oklaski. Powiewanie kapeluszami*).

Wszystko napróżno. Poparcie naszej sprawy przez koło polskie nie było też zawsze dość energiczne i konsekwentne. Mimo to jednak będziemy bez przerwy walczyć o równouprawnienie, do ostatniego tchu...

W tem miejscu wybucha nowy wprost żywiołowy entuzjazm. Okrzyki: Równouprawnienia? Niech żyje polski język! Sława polskiemu językowi! targają powietrzem. Wobec bezprzykładnie gorącego nastroju debaty dalsze robią się niemożliwemi i przewodniczący ks. Świeży poddaje pod głosowanie rezolucje, a mianowicie:

I. Lud zgromadzony na dniu 1. sierpnia 1897 na wiecu w Cieszynie żąda stanowczo, aby wysoki c. k. rząd zarządził w sposób właściwy, aby wszystkie sądy i urzędy państwowe pośród ludności polskiej na Szląsku odzywały się do tejże ludności ustnie i na piśmie w języku polskim, aby na polskie pisma, podania i prośby odpowiadały po polsku, aby od sędziów i urzędników urzędujących pośród ludności polskiej wymagano dokładnej znajomości języka polskiego.

II. Lud zgromadzony na dniu 1. sierpnia 1897 na wiecu w Cieszynie żąda stanowczo, aby wysoki c. k. rząd zarządził niebawem, aby polskie gimnazjum w Cieszynie przejęte zostało na skarb państwa i aby szkolnictwo pośród ludności polskiej na Szląsku zastosowanem zostało do potrzeb tejże ludności.

Po odczytaniu rezolucyj wybuchły szalone brawa i tysiące okrzyków. Uchwalono je. Potem wstąpił na trybunę socjalista Reger, chcąc postawić dodatkową rezolucję przeciw rozporządzeniom językowym (!), ale zakotłowało się w tłumie i jak lawa zabrzmiało gorące: „Precz, precz!“ Wobec szalonego tumultu ks. Świeży o g. 4. zamknął wiec. Z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła!“ wrócił dziesięciotysięczny pochód do miasta...

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Cieszyn 2. sierpnia.

Wiec pod gołem niebem obok lasku Grabina na gruncie posła sejmowego dra Jana Michejdy w Mostach, odbył się imponująco. Uczestników było około 10.000. Na wiec przybyli posłowie: Sokołowski, Bojko, Wójcik, Kubik, Lewicki, Rychlik, Danielak, Czecz, Cena, Zabuda, Cinger, ks. Szponder, Szajer, Koliszer, Winkowski, Kozakiewicz. Pogoda wspaniała. Obradom przewodniczył ks. prof. Świeży, zastępcą po małej burzy, wywołanej przez socjalistów, wybrany socjalista Englisz z Krakowa. Referował tylko dr. Jan Michejda, adwokat i poseł na sejm szląski, o krzywdach ludu polskiego na Szląsku. Zaznaczył, że sprawa ta gorąco obchodzić powinna wszystkich Polaków bez różnicy stronnictwa i wyznania. Powołał się na ustawy zasadnicze, skreślił krzywdy językowe, jakie dzieją się Polakom na Szląsku i usiłowania patrjotów, dążące do usunięcia krzywd tych. Mowa jego wywołała silny, wprost elementarny entuzjazm. Przerywano ją co chwila ogłuszającymi okrzykami; „nie ma sprawiedliwości“ „chcemy równouprawnienia“ tak, że regularny tok obrad zrobił się prawie niemożliwym i skutkiem tego zaraz po referacie dra Michejdy podane zostały pod głosowanie dwie rezolucje.

Pierwsza żąda, aby urzędy państwowe na Szląsku odpowiadały polskim petentom po polsku, druga, aby gimnazjum cieszyńskie upaństwowiono. Obie rezolucje uchwalono burzą oklasków.

Gdy dla postawienia rezolucji przeciw rozporządzeniom językowym pojawił się na mownicy socjalista Reger, wybuchł tumult tak straszliwy, że przewodniczący zamknął wiec. Poczem przy śpiewie „Jeszcze Polska nie zginęła“, przy akompaniamencie orkiestry, odbył się pochód do miasta.

Powodzie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 2. sierpnia. Klęska powodzi grozi jeszcze ciągle całemu porzeczu Dunaju. Pod Lincem i Mauthhausen Dunaj wylał i wyrządził olbrzymie szkody. Pod Wiedniem rośnie Dunaj ustawicznie.

Rzeczki Traun i Ischl silnie wezbrały. W Czechach nastąpiło onegdaj oberwanie się chmury pod Budziejowicami i wyrządziło szkody nadzwyczaj wielkie.

Szląskowi klęska powodzi już nie grozi.

Salzburg 2. sierpnia. W sobotę rano odchodzący stąd do Frankenmarkt pociąg kolejowy między Hallwang a Seekirchen, z powodu podmycia przez wodę toru kolejowego, wykoleił się. Maszynista Kopacz odniósł ciężkie rany z poparzenia i zmarł podczas transportowania go do szpitala w Salzburgu. Palacz Gölder jest ciężko ranny. Odwieziono go do Salzburga. Oprócz tych dwóch ludzi nikt więcej ani ze służby kolejowej ani z podróżnych nie poniósł żadnego szwanku. (Nie ma więc pod rządami p. Guttenberga prawie ani jednego dnia, aby telegram nie doniósł o jakiejś katastrofie kolejowej. *P. R.*)

Wiedeń 2. sierpnia. Spodziewają się, że woda w Dunaju w okolicy Wiednia do jutra jeszcze będzie się podnosiła. Poczyniono przygotowania celem delożowania mieszkańców okolicy inundacyjnej.

Prezes gabinetu hr. Badeni zwiedził wczoraj dwukrotnie popołudniu i wieczorem okolice nad Dunajem w Nussdorfie i wywiadywał się o poczynionych zarządzeniach.

W Wiedence opadła woda tak znacznie, iż stan jej jest prawie normalny.

Wiedeń 2. sierpnia. Sytuacja bardzo poważna. Woda w Dunaju wzbiera ustawicznie.

Wiedeń 2. sierpnia. Cesarz dał z prywatnej swej szkatuły 30.000 zł. dla ludności Czech nawiedzonej powodzią, a 1000 zł. dla biednych Ischlu.

Fremdenblatt donosi, że prezes gabinetu hr. Badeni polecił wszystkim zwierzchnikom rządów krajowych wobec katastrofy powodzi poczynić jak najrychlej stosowne zarządzenia dla bezpieczeństwa ludzi, złagodzenia nędzy i przywrócenia komunikacji. Po przeprowadzeniu dochodzeń co do rozmiarów szkód, mają namiestnicy postawić odpowiednie wnioski, a hr. Badeni pozozumiał się już z ministrem finansów drem Bilińskim, aby po nadejściu tych wniosków wdrożyć akcję ratunkową ze strony państwa.

* * *

W Saksonji wezbrane fale uniosły z sobą most w Lösnitz. Przez most właśnie w owej chwili przejeżdżało na wozie 12 robotnic z przędzalni w Thiemendorf. Wpadły one wraz końmi i wozem do rzeki i utonęły.

W Zgorzelicach na Szląsku pruskim utonęła jedna osoba, w Steinkirch sześć.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 2. sierpnia. *Temps* pisze, że Europa powinna już raz przyjść do przekonania, iż dopóty na Wschodzie spokoju nie będzie, dopóki Dżewad basza i wojska tureckie nie wycofają się z Krety.

Ateny 2. sierpnia. Dzienniki tutejsze dowodzą, iż uchwalona na konferencji pokojowej kontrola finansów greckich przez mocarstwa, jest zamachem na niezależność Grecji, i że z tego powodu między Grecją a mocarstwami może przyjść do rozmaitego rodzaju komplikacyj.

Stambuł 2. sierpnia. Rokowania z Portą w sprawie jeszcze niektórych formalnych szczegółów będą prowadzone w dalszym ciągu we wtorek. Wszyscy mają nadzieję, że wtorkowe posiedzenie będzie ostatniem w sprawie ułożenia preliminarjów pokojowych.

Londyn 2. sierpnia Do biura Reutera donoszą ze Stambułu: Na onegdajszem posiedzeniu ambasadorowie załatwili ostatnią część traktatu pokojowego. Tewfik basza postawił cały szereg wniosków dodatkowych, na które ambasadorowie odpowiedzą pisemnie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Stanisławów 2. sierpnia. Wiec ludowy odbyty tu wczoraj uchwalił w sprawie cieszyńskiej rezolucje powzięte we Lwowie i Krakowie, następnie postanowił wyrazić oburzenie kołu polskiemu za nieenergiczne popieranie sprawy gimnazjum cieszyńskiego, przesłać wiecowi w Cieszynie pozdrowienienie telegraficzne i polecić prezydjum wiecu utworzenie 3 stypendjów dla Cieszyna po 100 zł.

Wiedeń 2. sierpnia. *Sonn- und Montagsztg.* donosi, że hr. Badeni w ostatnich dniach bieżącego tygodnia uda się do Ischl, aby bawiącemu tam cesarzowi złożyć raport o stanie polityki wewnętrznej w kraju. Hr. Badeni, jak utrzymują w kołach parlamentarnych, ciągle jeszcze ma nadzieję, że uda się mu zainaugurować akcję ugodową w sejmie czeskim. Niektórzy utrzymują, że wielkie trudności będą pokonane przez to, iż zaproszenia do akcji ugodowej wyjdą ze strony takiej, której odnowić nie będzie można, tj. od cesarza.

Dziś już jest to pewnem, że rada państwa będzie zwołaną z końcem września, aby uchwalić prowizorjum budżetowe i prowizorjum ugody austro-węgierskiej. Również ma być przedłożona parlamentowi ustawa językowa.

Berlin 2. sierpnia. Stoiłow, rozmawiając z reporterem tutejszego *Localanzeigera* oświadczył, że jest zgorszony zachowaniem się dzienników austrjackich w sprawie Bojczewa. Zdaniem jego, dzienniki te urządzają hecę przeciw Bułgarom dlatego tylko, że stosunki pomiędzy Bułgarją a Austrją są naprężone.

Dzienniki tutejsze w jak najostrzejszych słowach potępiają to odezwanie się Stoiłowa i dowodzą, że Stoiłow przez swoją nietaktowną insynuację przeciw prasie austro-węgierskiej, chciał osłabić nieco te nieprzyjemności, które ostatni proces sprawił potentatom sofijskim.

Wiedeń 2. sierpnia. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe przybył tu dziś w nocy a rano udał się w dalszą drogę do Berlina.

Stambuł 2. sierpnia. Zaniepokojenie wywołało między ludnością aresztowanie kilku wybitnych Ormjan i nadzwyczajne środki ostrożności, przedsięwzięte przez policję. Zarządzenia te usprawiedliwiają w sferach tureckich tem, iż wielkiemu wezyrowi dano znać, że Ormjanie przygotowują nową manifestację i że ajenci komitetu ormjańskiego rozdają potajemnie broń między Ormjan. Policja ogłosiła, że surowej karze podlega każdy, czy to chrześcjanin czy muzułmanin, kto nosi bez pozwolenia broń przy sobie.

Belgrad 2. sierpnia. Od 28. lipca nie ponowiły się napady Arnautów. Zarówno ze strony serbskiej, jak tureckiej, poczyniono wszystkie przygotowania, aby zapewnić spokój na granicy, a jako oznakę tego, że uda się go przywrócić, uważają to, że król nie waha się opuścić kraju i wybrać się w podróż za granicę.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 2. sierpnia godz. 2 min. 10.

Alpiny	137·40	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·50	Akcje tyton.	163·—
Anglobanki	162·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	299·50	Elbethale	258·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	240·25
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·70
Lombardy	84·25	Bankvereiny	260·50
Losy tureckie	65·60	Wspólna renta p.	102·15
Staatsbany	346·—	Ruble	127·—
Czerniowieckie	284·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 287·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·40 do 1·27·40. 100 marek niem. 58·45 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. br. Błażowski z Nowosiółki. W. Guszkowski z Nowego miasta. J. Guszkowski z Berezowicy. J. Leszczyński z Borek. J. Borowski z Drohomyśla. M. Podlewski z Czernicy. T. Horodyski z Komarowa. T. hr. Romer z Krechowa. J. Cielecki z Byczkowiec.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. S. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. A. hr. Jabłonowski z Popowic. E. br. Hompesch z Czerniowiec. T. Gawroński z Tłumacza. J. Grosse z Krakowa. M. Fedyński z Kołomyi. M. Stappler z Nowego Jorku. A. Skrzyński z Żurawna. R. Antler z Borysławia. J. Hecht z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Schütz z Krakowa. Major A. Oxenbauer z Trembowli. M. Lewandowski z Reklińca. F. Stanek z Wiszenki. R. Lipski z Rosji. A. Bariczek z Czerniowiec. M. Wiśniewska. z Drohobycza. Dr. Langer z Tarnopola. Dr. Landesberg z Tarnopola. A. Urich z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Nr. 2.405.

Ogłoszenie licytacji.

Celem sprzedaży znajdujących się w c. k. fabryce tytoniu w Winnikach:

a) starej maszyny parowej o sile 25 koni,

b) dwóch starych kotłów parowych od tejże maszyny pochodzących z fabryki G. Sigla we Wiedniu z roku 1872 rozpisuje się licytację za pomocą pisemnych ofert, które osobno na kupno maszyny, a osobno na kupno kotłów opiewać mają.

Oferty przepisowo wygotowane 10 procentowem wadjum wnosić należy najpóźniej do 31. sierpnia 1897 do godziny 12-tej w południe do podpisanego urzędu

Bliższych wiadomości zasięgnąć można na miejscu lub listownie.

Obszerne, dotyczące ogłoszenie umieszcza się równocześnie w urzędowej Gazecie Lwowskiej.

C. k. głowna fabryka tytoniu.

Winniki, dnia 27. lipca 1897.

Jeżek. *Jarymowicz.*

L. 29.044. 1725 1—3

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1898 ewentualnie po koniec roku 1900 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie pomiędzy 1-szym września a 1-szym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych, wystawionych na licytację w roku 1897.

Nr. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania zlr. a. w.	Uwagi
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Zwierzyniec	2912	
2		Kraków-Baran	Bieńczyce	3212	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Mogiła	2000	
4	Wadowicki	Zator-Sucha	Graboszyce	1850	
5			Goryczkowce	1900	
6			Skawce	650	
7	Nowotargski	Czorszyn-Zabornia	Dębica	1600	
8			Nowy Targ (Biały Dunajec)	3460	
9			Nowy Targ (Czarny Dunajec)	3050	
10			Obidowa (Rdzawka)	1990	z domkiem
11	Nowo Sądecki	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Gródek	160	
12			Zabełcze	1940	
13			Biegonice (Stary Sącz)	4050	z domkiem
14			Łącko (Maszkowice)	2090	z domkiem
15			Łękica (Krościenko)	1010	z domkiem
16		Krościenko-Szczawnica	Szczawnica	1000	
17	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	730	
18	Tarnobrzeski	Dębica-Nadbrzezie	Zaleszany	425	z domkiem
19			Miechocin	1365	z domkiem
20	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	1000	z domkiem
21			Nowosielce (Piorunka)	750	
22	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	590	
23			Spilczyn	510	z domkiem
24	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Chołojów	1825	z domkiem
25			Łapajówka	2760	z domkiem
26	Złoczowski	Zborów-Załoście	Kudobińce	1120	z domkiem
27			Młynowce	770	z domkiem
28			Załośce	975	z domkiem
29		Brzeżany-Złoczów	Rohatyn i Rozchadów	1860	
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżany	5250	z domkiem
31			Horodyszcze	1400	z domkiem
32			Kozowa	1400	z domkiem
33			Kurzany	1500	z domkiem
34	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1400	z domkiem
35		Lwów-Rohatyn	Podkamień	550	z domkiem
36			Zalipie	450	z domkiem
37		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2600	z domkiem
38	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	4000	z domkiem
39		Tarnopol-Podwołoczyska	Smykowce	2000	z domkiem

Nr. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania zlr. a. w.	Uwagi
40	Skałacki	Tarnopol-Podwołoczyska	Podwołoczyska	2800	z domkiem
41			Krzywe	900	z domkiem
42		Smykowce-Suchostaw	Panasówka	1700	
43	Stanisławowski	Stanisławów-Bursztyn	Halicz	3818	z domkiem
44			Jamnica	1352	z domkiem
45		Sielec-Kłubowce	Jezupol	1230	z domkiem
46			Sielec	800	z domkiem
47	Tłumacki	Sielec-Kłubowce	Miłowanie	400	
48		Tłumacz-Zaleszczyki	Tłumacz (Pałahicze)	2600	z domkiem
49		Tyśmienica-Kołomyja	Tyśmienica (Wygoda)	1550	z domkiem
50			Ottynia	1750	z domkiem
51	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Mikulińce	6700	z domkiem
52			Stecowa	1618	z domkiem
53	Husiatyński	Smykowce-Suchostaw	Suchostaw	850	z domkiem
54			Kluwińce	1265	z domkiem
55		Husiatyn-Kopyczyńce	Husiatyn	3800	z domkiem
56			Krogulec	250	
57	Buczacki	Buczacz-Monasterzyska	Buczacz (Podzameczek)	2550	z domkiem
58			Buczacz (Podlesie)	2700	z domkiem
59			Monasterzyska	950	z domkiem
60		Buczacz-Tłuste	Zaleszczyki małe	1800	
61	Czortkowski	Buczacz-Monasterzyska	Czortków	845	z domkiem
62			Dżuryn	210	z domkiem
63		Buczacz-Tłuste	Koszyłowce	535	
64		Czortków-Skała	Dawidkowce	1010	z domkiem
65	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
66			Dobrowlany	1820	
67		Zaleszczyki-Skała	Kasperowce	1010	z domkiem
68	Borszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1404	z domkiem
69			Borszczów	1047	
70		Zaleszczyki-Skała	Korolówka	962	z domkiem
71			Iwanków	387	
72			Pereimy	762	
73			Krzywcze dolne	351	z domkiem
74		Borszczów-Okopy	Babińce	149	
75			Kozaczówka	131	z domkiem
76		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	1892	z domkiem
77			Uście biskupie	1381	z domkiem
78			Kozaczyzna	510	z domkiem
79		Kolędziany-Borszczów	Jezierzany	2303	z domkiem
80			Łanowce	1021	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 1. września b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, przyjmować będzie oferty na każdą stację mytniczą, wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. — Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą, należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacji mytniczej, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z WKsięstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 25. lipca 1897 r.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.